

DLACZEGO NIBY POLSKA MA PROTESTOWAĆ PRZECIWKO NORD STREAM 2?

Dlaczego niby Polska ma protestować przeciwko Nord Stream 2 – odpowiedź na to z pozoru oczywiste pytanie nie jest wcale prosta ani krótka. Wymaga bowiem przedstawienia szeregu argumentów, które mogą jawić się jako stojące w sprzeczności z logiką i ekonomią. Ujęcie tego w ramy tekstu, który byłby jednocześnie zwięzły i zrozumiały to nie lada problem dla dziennikarza. Poniższy artykuł jest próbą sprostania temu wyzwaniu.

Do napisania niniejszego tekstu skłonił mnie post mojego znajomego na Facebooku. Człowiek ten, na co dzień zainteresowany ekonomią żeglarz, zadał za pośrednictwem tego portalu społecznościowego następujące pytanie:

*Czy ktoś mógłby mi wyjaśnić **dlaczego niby Polska ma protestować przeciwko Nord Stream 2?** Powinniśmy popierać tę rurę w całej rozciągłości, czerpać z niej ile się da, a potem odsprzedawać na południe. A tak - tracimy szansę na niezły biznes.*

W pierwszym odruchu – tłumiąc oburzenie przewrotnością tego pytania - postanowiłem po prostu wkleić odpowiedni link do jednego z artykułów, które wyczerpująco, kompleksowo i przystępnie opisały **kwesję zagrożeń** związanych z budową drugiej nitki kontrowersyjnego połączenia. Jednakże, po przejrzeniu kilku tekstów doszedłem do wniosku, że... taki artykuł chyba nie istnieje. Owszem, znaleźć można szereg obszernych analiz, elaboratów i opracowań, jednak odstrasza je one swym rozmiarem i językiem. Natomiast **dostępne artykuły publicystyczne pełne są oficjalnych i pompatycznych oświadczeń** polityków, **zawiłych rozważań** na temat bezpieczeństwa energetycznego i często **niejasnych sformułowań**. Dlatego też postanowiłem napisać tekst, który w maksymalnie jasny sposób zarysuje problem z projektem Nord Stream 2.

Gazociąg eksterytorialny

Na wstępie tych rozważań, warto pokrótce przypomnieć, **czym Nord Stream 2 w ogóle jest**. Pod nazwą tą kryje się projekt budowy **drugiej nitki już istniejącego gazociągu**, który biegnąc pod dnem Bałtyku **łączy Rosję z Niemcami**. Obecnie działające połączenie (uruchamiane w latach 2011-2012) jest w stanie przesyłać na Zachód nawet **55 mld metrów sześciennych rosyjskiego gazu rocznie** (dla porównania: Polska zużywa w skali roku ok. 16-17 mld m³). Jeżeli NS2 dojdzie do skutku (zakończenie tego projektu jest prognozowane na lata 2019-2020), będzie on w stanie **dostarczyć do Europy łącznie 110 mld m³ błękitnego paliwa**.

Polska konsekwentnie sprzeciwiała się planom budowy zarówno pierwszego Nord Streamu, jak i jego drugiej nitki. Niestety, w pierwszym przypadku rząd w Warszawie poniósł **klęskę**. Jednakże, jeśli chodzi o NS2 to piłka wciąż jest w grze, a **na korzyść polskich władz** i ich partnerów przemawia coraz więcej czynników.

Jednakże, **dlaczego niby Polska ma protestować przeciwko Nord Stream 2?** Powodów jest wiele. Zaczniemy jednak od tych, których zasięg zasługuje na miano „paneuropejskiego”.

Polegać jak na Gazpromie

Wyobraźmy sobie, że mieszkamy na wsi, którą zaopatruje **tylko jeden sklep spożywczy**. Wszystko jest w porządku do czasu, gdy nasza rodzina **wchodzi w konflikt** z rodziną sklepikarza. Wtedy bowiem, obrażony kupiec nakłada na nas i na naszych bliskich **embargo** – po prostu nie sprzedaje nam już żywności. Początkowo uważamy to za **tymczasowy kaprys**, ale kiedy przejadamy resztki zapasów a handlarz nie zmienia swej postawy, dociera do nas powaga sytuacji. Prosimy wtedy o **interwencję sąsiadów** – ci jednak, nie chcąc podpaść sklepikarzowi, zbywają nas ogólnikami. Nawet **lokalni stróże prawa** – także zaopatrujący się w tym sklepie – działają opieszale i ograniczają się do nieistotnych upomnień. W oczy zagląda nam widmo **głodu**.

Ten nieco uproszczony przykład jest metaforą tego, **co może stać się z Europą** (lub jej częścią), gdy uzależni się zanadto od **jednego dostawcy**. Spójrzmy bowiem prawdzie w oczy – nie od dziś wiadomo, że **surowce energetyczne**, a konkretnie: ich dostawy to **broń polityczna**, używana do wpływania na decyzje uzależnionych od nich krajów. Jeśli ktoś powątpiewa w prawdziwość tego stwierdzenia, to powinien zgłębić historię **kryzysu naftowego z 1973 roku**, kiedy to arabscy członkowie OPEC podjęli **polityczną decyzję** o wstrzymaniu handlu ropą naftową z krajami wspierającymi Izrael w wojnie Jom Kippur. Cena za baryłkę czarnego złota skoczyła wówczas **czterokrotnie**, co bardzo boleśnie odczuły gospodarki uzależnione od arabskiej ropy (m.in. USA, Japonia i Europa Zachodnia).

Jeśli Europa dopuści do powstania drugiej nitki Nord Streamu, to wkrótce **jej spora część stanie się właśnie taką wioską**, w której kluczowy produkt w dużych ilościach kupować będzie można praktycznie tylko od jednego sprzedawcy. Oznacza to znaczne zwiększenie podatności na **polityczne wpływy Kremla**.

Po przytoczeniu tego argumentu wielu czytelników zapyta: **a co z innymi dostawcami?** W jaki sposób NS2 wyeliminuje ich z rynku? Odpowiedź na to pytanie wymaga określenia pewnej perspektywy.

Oczywiście, Europa sprowadza gaz nie tylko z Rosji. Jednakże, by na poszczególnych rynkach krajowych zapewnić **odpowiedni poziom konkurencji**, potrzeba odpowiednio rozwiniętej **infrastruktury przesyłowej** (gazociągów, tłoczni, interkonektorów), która umożliwi połączenie z różnymi dostawcami. Jej budowa i utrzymanie generują istotne **koszty**. Niemniej, niektóre kraje, świadome zagrożeń związanych z monopolizacją dostawców błękitnego paliwa, podejmują **intensywne wysiłki** celem poszerzenia swoich możliwości importowych. Wśród nich wskazać należy **Polskę** (posiadającą terminal LNG w Świnoujściu i planującą budowę gazociągu Baltic Pipe), **Litwę** (z pływającym terminalem LNG w Kłajpedzie) czy **Chorwację** (budującą terminal LNG na wyspie Krk). Pojawienie się w tym obszarze tak **ogromnych wolumenów rosyjskiego gazu**, jakie może przestać NS2, spowoduje **zatrzymanie prac dywersyfikacyjnych**. Dlaczego? Najprawdopodobniej dlatego, że Rosja **zastosuje ceny dumpingowe**, zniechęcając poszczególne kraje do ponoszenia dużych kosztów związanych z budową infrastruktury gazowej.

Ktoś może zapytać: ale jak to, mamy **wyrzec się dostaw taniego gazu**? Tak – gdyż gaz ten będzie tani jedynie **k r ó t k o t r w a l e**. Prawdziwa istota rzeczy zasadza się na pytaniu: co z tego, że **kupujemy tanio**, skoro w każdej chwili **dostawy kluczowych surowców mogą dostać wstrzymane** lub obniżone ze względu na presję polityczną (o tym szerzej poniżej)? Miałyby to **fatalne skutki** dla całego kraju – dla przedsiębiorców, transportu, dla zwykłych gospodarstw domowych też. **Bezpieczeństwo energetyczne to pewna wartość**, wartość która miewa niekiedy

wymierną cenę. Warto jednak ją zapłacić – choćby po to, by wyjść poza ramy polityki pt. „jakoś to będzie”.

W tym momencie na pewno pojawią się głosy oskarżające mnie o **rusofobię i demonizowanie Gazpromu.** Trudno jednak nie podchodzić w ten sposób do spółki, która w toku postępowania **antymonopolowego** prowadzonego od 2012 roku przez Komisję Europejską de facto **sama przyznała, że na obszarze Europy Środkowowschodniej dopuszczała się nieuczciwych praktyk.** Wśród oficjalnych zarzutów postawionych przez KE względem rosyjskiej spółki znaleźć można m.in. uzyskiwanie **nieuzasadnionego wpływu na infrastrukturę** (m.in. wspomniane wyżej interkonektory, które pozwalały rządzić przesyłem między krajami), **dzielenie rynków,** niesprawiedliwe warunki cenowe dla poszczególnych państw członkowskich. Zwłaszcza ten ostatni punkt warto omówić szerzej – jak udało się ustalić, **Gazprom nieuczciwie różnicował ceny** dla swoich odbiorców, posługując się najprawdopodobniej kryterium **politycznym.** Widać to choćby na przykładzie Węgier i Polski. Budapeszt – sprzeciwiając się unijnym sankcjom na Rosję, związanym z zajęciem Krymu – kupuje gaz ze Wschodu po warunkach znacznie lepszych niż Warszawa, **choć stoi to w sprzeczności z tak podstawowymi uwarunkowaniami ekonomicznymi,** jak odległość od złóż (Polska leży bliżej) czy wolumen zakupów gazu (Polska kupuje go znacznie więcej niż Węgry).

Gazprom na zarzuty KE zareagował w bardzo **symptomatyczny sposób** – zaproponował... **ugodę,** uznając najwidoczniej zasadność tych oskarżeń i nie wdając się w z góry przegrane prawne spory.

Argument o polityczności Gazpromu popierają też przykłady **dziwnych problemów** z przesyłem gazu, m.in. do Polski. Patrząc chronologicznie, ostatni taki przypadek miał miejsce w 2017 roku, kiedy to w doszło do **wstrzymania przesyłu błękitnego paliwa Gazociągiem Jamalskim.** Co ciekawe, sytuacja ta miała miejsce zaraz **po pierwszej dostawie amerykańskiego LNG** do Polski, połączonej z zapowiedziami władz w Warszawie dotyczącymi dalszej dywersyfikacji palety dostawców gazu (oznaczającej zmniejszenie nawet do zera wolumenów surowca kupowanego od Rosji) oraz tuż przed **wizytą prezydenta USA Donalda Trumpa** (ważnego przeciwnika NS2). Jak twierdziły wtedy źródła serwisu Energetyka24 zbliżone do PGNiG, polskie spółki energetyczne odczytały te problemy jako jednoznaczny „sygnał polityczny”. Wcześniej, problemy z dostawami rosyjskiego gazu pojawiły się w 2016 roku, na tydzień przed szczytem NATO w Warszawie i zaraz po pierwszych dostawach LNG z Kataru i Norwegii do gazoportu w Świnoujściu. Wtedy też, **przesył błękitnego paliwa spadł nawet o 20%** poniżej zamówionego przez PGNiG wolumenu. Pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, Piotr Naimski, poinformował w komunikacie, że „**To kolejny raz** kiedy bez uprzedzenia i podania przyczyny rosyjski dostawca **nie zrealizował przewidywanych dostaw.** Powtarzające się tego rodzaju zdarzenia mogą mieć wpływ na stabilność systemu i bezpieczeństwo dostaw dla odbiorców”. Z kolei we wrześniu 2014 roku **dostawy gazu do Polski spadły o 45%.** Gazprom próbował ograniczyć rewersowe dostawy surowca, które docierały z kierunku zachodniego na Ukrainę. Co ciekawe, do dziś nie jest jasne, czy spółka ta podejmując takie działania naruszyła warunki umowy z PGNiG (kontrakt **nie jest bowiem jawny**).

Oczywiście, wydarzenia te można tłumaczyć przypadkiem. Niemniej, jeśli ktoś chciałby poczytać trochę więcej o tego typu przypadkach, to polecam książkę pt. **„Gazprom. Rosyjska broń”** napisaną przez M. Zygara i W. Paniuszkina.

Schizma w Unii

Można w tym momencie zastanowić się, dlaczego Unia Europejska (a zwłaszcza Niemcy), podkreślająca na każdym kroku potrzebę **solidarności,** w ogóle dopuszcza możliwość wchodzenia w wielkoskalowe projekty gospodarcze z Gazpromem. Zagadnienie to intryguje tym bardziej, jeśli weźmie się pod uwagę energetyczny **aneks do Zielonej Księgi UE** (mówiąc o znaczeniu bezpieczeństwa dostaw i solidarności na gruncie energetycznym) czy wystąpienie szefa KE **Jean-**

Claudea Junckera z 2014 roku. Ogłosił on wtedy zamiar przekształcenia polityki energetycznej Unii w europejską unię energetyczną, podkreślając jednocześnie, że Europa powinna mieć narzędzia do odejścia od Rosji jako głównego dostawcy energii.

Pytanie o motyw postępowania Wspólnoty pozostawię bez odpowiedzi, jednakże patrząc na wewnętrzne konflikty spowodowane kwestią Nord Stream 2 nie sposób odmówić racji stwierdzeniu, że **solidarność UE leży na dnie Bałtyku**.

Warto jednak zaznaczyć, że jeśli Polska chce przyczynić się do **budowy nowej, lepszej Unii** (tak, jak to deklarował obecny rząd) to sprzeciw wobec NS2 jest nieodzownym elementem tej polityki. Trudno bowiem znaleźć przykład projektu, który dobitniej **obnażył podział** na nową i starą UE, który **ujawnił nieskuteczność** unijnych mechanizmów prawnych i organizacyjnych, który **mocniej skompromitował** elity rządzące wspólnotą. Jeśli dochodzi do sytuacji, w której **Unia z jednej strony gani Rosję** za zajęcie Krymu i nakłada na nią sankcje, a z drugiej **zezwała na miliardowe interesy Kremla w Europie**, to krytyka tak Brukseli, jak i projektów tego typu jest **politycznym i moralnym** obowiązkiem każdego państwa, któremu zależy na wzmocnieniu Wspólnoty.

Lwia spółka

Powyżej była mowa o stratach, a czy Nord Stream 2 niesie ze sobą jakieś korzyści? Tak – ale tylko dla wybranych (czyli przede wszystkim dla **RFN**). Polska na projekcie tym nie zyskuje **n i c**. Czy to uprawnia do protestowania przeciwko temu połączeniu? **Moim zdaniem: tak**. Wszelkie głosy, które twierdzą, iż nie powinniśmy ingerować w sprawy między Niemcami a Rosją pochodzą od ludzi, **którzy naiwnie chcą przeszczepić na grunt geopolityczny mechanizmy rządzące relacjami międzyludzkimi** (nie bacząc na historyczne doświadczenia w tej kwestii), co jest operacją z miejsca skazaną na **porażkę**. Wszelkie sentymenty, przyjaźnie i szacunek kończą się bowiem tam, **gdzie zaczyna się geopolityka**. Każdy organizm państwowy dąży bowiem do tego, by stać się jak najsilniejszy i chce (oraz będzie) czynić to **zawsze kosztem innych organizmów**. W tej bezwzględnej walce nie ma podziałów na dobrych i złych – jest natomiast lista silnych oraz słabych. Silny to ten, który jak najlepiej wykorzystuje wszystkie swoje karty atutowe (położenie, surowce, zasoby ludzkie, siłę militarną) do realizacji celów i robi to często **cynicznie, perfidnie, ale skutecznie**. Słabych natomiast rozpoznaje się po marnotrawieniu szans, trwonieniu własnego kapitału na realizację pustych sloganów i ufności w wartości oraz postawy, które w polityce międzynarodowej żadnej roli nie odgrywają. Niezrozumienie tej – dla wielu oczywistej – prawidłowości ciąży na polskiej spojrzeniu na **narodowowyzwoleńcze zrywy, II Wojnę Światową, a także: na Nord Stream 2**.

Chciwa Polska?

Powyższe argumenty pozwalały zrozumieć postępowanie polskich władz względem Nord Stream 2. Jednakże, w toku debaty politycznej, rządowi w Warszawie przykleja się niekiedy racje, które nie mają z polskim stanowiskiem nic wspólnego, a tylko **obnażają hipokryzję drugiej strony sporu**.

Trasa gazociągu Nord Stream umożliwi Rosjanom przetransferowanie gazu na zachód Europy z pominięciem krajów takich, jak Polska, państwa bałtyckie czy Ukraina. Często powtarzany argument rosyjskiej propagandy głosi, że **sprzeciw Warszawy wobec NS2 bierze się stąd, iż Polacy przestaną zarabiać krocie na opłatach tranzytowych pobieranych od Gazpromu**. Brzmi logicznie, prawda? Cóż, jest to logika pozorna, gdyż Polska, owszem, inkasuje coroczną opłatę za przesył rosyjskiego gazu, ale jest to **śmiesznie mała** (z perspektywy państwa) kwota – ok. **20 mln złotych**. Dla porównania: budżet miasta stołecznego Warszawy na rok 2017 wynosił prawie **17 m i l i a r d ó w złotych**. Zatem argument o utraconych korzyściach z tranzytu jest, łagodnie mówiąc, wątpliwej jakości.

Co ciekawe, jeśli chodzi o opłaty przesyłowe, jednym z koronnych argumentów ekonomicznych Rosjan jest fakt, że budując gazociąg po dnie morza uniknie się taryf nakładanych przez kraje tranzytowe. **Motyw ten jest podkreślany za każdym razem, gdy przeciwnicy Nord Streamu akcentują polityczny charakter tego gazociągu.** Jednakże, to wnioskowanie również obarczone jest pewnym błędem – pomija się w nim bowiem koszty położenia rur na dnie Bałtyku i późniejszej konserwacji takiej infrastruktury. Nakłady, które trzeba ponieść na zapewnienie bezpieczeństwa i stabilności pracy podwodnego gazociągu są **znacznie wyższe** niż w przypadku analogicznych konstrukcji na lądzie.

Walka aż do zwycięstwa

A zatem czy Polska musi protestować przeciwko Nord Stream 2? Nie. Rząd w Warszawie może usunąć się z drogi, która przebiega między dwoma sąsiednimi potęgami, może **zejść na bocznicę europejskiej polityki** i liczyć, że coś tym ugra. Ale dlaczego niby Polska p o w i n n a protestować przeciwko Nord Stream 2? Bo gazociąg ten wpycha ją i całą Europę w żelazne objęcia gospodarczo-polityczne Rosji. Bo NS2 paraliżuje możliwości różnicowania dostawców gazu. Bo Gazprom nie jawi się, jako wiarygodny partner. Bo projekt ten podkopuje fundamenty Unii Europejskiej. Bo **polskie „nie” musi być rozumiane jako konsekwentna i zdecydowana postawa całego państwa**, gotowego zainterweniować wszystkimi środkami, by chronić siebie i interesy swoich obywateli.